

Małgorzata Dobkowska

ZATOPIONE W SŁOWACH



ZATOPIONE W SŁOWACH

Copyright by Małgorzata Dobkowska, 1999

Redaktor: Jan Leończuk

Korekta: Bożena Kłosowska

Ilustracja na okładce:

Pieter Janssens Elinga, Kobieta czytająca

* * *

przed tobą pieni się przestrzeń
doskonała harmonia dźwięku i formy
błoni w świetle jak kostka lodu
z każdym oddechem jest cię mniej
a więcej obraca się w powietrzu.
wp.

ISBN 83-88248-15-4

Skład i druk: Wydawnictwo Prymat

15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10 lok. 106
tel. 085 7445842

Małgorzata Dobkowska

ZATOPIONE W SŁOWACH

Pracownikom i Czytelnikom

WBP w Białymstoku

z pozdrowieniem

i prośbą o życzliwą lekturę

wp.

~

Małgorzata Dobkowska

B-stok, dn. 30. XII. 99 r.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
BIAŁYSTOK 1999

wp. HAIKU W CZAPCE NIEWIDCE
nigdzie nie miał haiku
zginęło
żał.



821.162.1-1

* * *

przy stoliku z parasolem i fioletową
frędzlą spoglądałam w szklankę
kiedy ona szła w oddalenie
nie rozglądając się
z głową białą od świtu
ściskając w pięści zbuntowane skowronki
bezgłośnym oddechem kosząc żyto

próbowałam zejść jej z drogi
próbowałam nie patrzeć jej w oczy
za każdym razem stawiała przede mną
i brązowym paluchem jak u świętka
wskazywała na mnie

głowę jak garnek
 obwiązuję miedzianym drutem
 powinna wytrzymać do zmroku
 wkładam namiot - kapelusz
 z gustownym wykrojem na oczy
 ciemne okulary zbroję
 politurę przecieram miękką ściereczką
 zabieram dobrą minę czarny humor
 czterdzieści gram kindersztuby
 parasol podwyższone obcasy
 rozwieram łańcuchy i kłódki
 zielone drzwi z mosiężną literą L
 uzbrojona w przebraniu cichaczem
 opuszczam białe okna i norę hobbita
 musiałam bo praca realność pieniądze
 ubezpieczenie wygórowany rachunek za czynsz
 światło gaz radio telewizor
 mrożonki w sklepach herbata
 wiśnie śmieci apteka
 ciekący kran
 pusta skrzynka na listy
 z pożółkłym zawiadomieniem
 o natychmiastowym przybyciu obywatela

ZMIANA MIEJSC

dzisiaj kuleję autobus ucieka
 kolekcjonuję uśmiechy współczujące spojrzenia
 wczoraj byłam dziewczyną z Izraela
 mówiłam z akcentem
 że szukam śladów po moich pradziadkach
 jutro mam w planie bycie Cyganką
 pojutrze Tatarką i Litwinką
 nieoczekiwana zamiana miejsc
 rozchodzą się plotki o moim niepewnym
 pochodzeniu
 groźne i śmieszne
 rodzina żąda wyjaśnień
 wzywa na poważną rozmowę
 ktoś krzyczy że prowokacja
 inny że wariatka zamknąć mnie do czubków
 wieczorem gdy wrócę do domu
 i zdejmę hiszpańską spódnicę
 odwinę czepiec Hipokratesa
 nie zapalę światła zamknę oczy
 może poczuje jakie jest bycie niewidomą
 z czapką niewidką wplecioną w warkocze

* * *

wrażenia z Afryki
nie byłem
powiedział Salvador
namalował obraz

wrażenia z życia
niemądry smutek mucha
kwiatek słońce za pianą
chmury radu

OBRAZKI Z WYSTAWY ZIMA

*Śnieg kołował nad czarnym miastem
leży na haldach senny biały ptak*

Tadeusz Różewicz

kiedy zatrząskujesz dzień powieką
oddalasz się
rękoskrzydła podnoszą głowy
stają się surowe
nie baw się nożem schowaj do szuflady
słowa ciemnieją gęste od ciężaru
zawsze wolne bezpieczne
oblegają przystanek kolan
czekając na zwolnienie koloru
wywieszam purpurę na wiatr
futro chmury domaga się małego
gestu dłoni westchnienie
krople nut układają się w linie
frasobliwego skrzypka Hermesa od dachów
w białe zakola pól
oświetlone okno przywołuje demony
czekam aż las przyjdzie do mnie
w ręku gniazdo ptaka
wtedy lew daruje jagnięciu
wychodzisz na ulicę śniegów
udajesz że robisz coś ważnego
uciekając na wyprawę codziennego
zajęcia

* * *

w ciemnościach wzgórza
gdzie lwy napierają na kolumnę
wyglądam drzewka Słowackiego
jego słonecznego naramiennika
próbuję sekretu spokojna bardzo

* * *

*W szklance siedzę w chustce
obok obracają mnie w lustrze*

Eda Ostrowska

skazana na rozstrzelanie spojrzeniem
zataczam się udaję wesoły balonik
pobrzękując spadam ze schodów
śpiewając cichutko
sprężyna zegara wykręca ręce nogi
drobne płatki nocy
odkładają się obolem
w skarbonce
nie zwracasz uwagi
jestem tylko żebrakiem
najlepsze przebranie dla szpiega
albo kamień lub drzewo
w drżącym sterowcu liścia
obserwuję tych którym
w idealnym korycie ciała
wydaje się że chodzą luźno
demon wchodzi oknem o świetle
i podsuwa taflę

* * *

*Chłodne obszary pustki nadciągają ku nam –
Zbliżają się pospiesznie.*

Sylvia Plath

doszłam do ściany
przylegam badam nawet nie krzyczę
więcej nic nie ma
tylko porowata gładkość tynku
sznurują się usta
ręce drętwieją opadają
oczy przechodzą w fiszbiny kryształu
jestem na wielkim lodowcu
biorę nożyczki i przegryzam nitkę
porusza się bardzo wolno
nie spotka nawet

* * *

jaszczurka w zielonym kostiumie
leczy reumatyzm na skale
odchodzi przychodzi znowu
w nowej jaszczurce

starsi ludzie dają dobre rady
podobno po zmarłym dziecku
najlepsze jest następne dziecko
po padłym kocie nowy kot

też będzie toczył piłkę
chwycił przędzę kolan
piszczał robił głupoty

SYMBIOZA

cienki biały obłok trzyma dyscyplinę
na baczność poziomo w kłębku
uważnie przyglądam się skórze
szczypię zbliżam do oczu
profesorze czy mogę skorzystać z mikroskopu
pod wątlą bladą bibułą mieszka ktoś
kogo nie znam
przemieszcza się szybko błękitną arterią
zakorzeniony dobrze umięśniony rozwinięty
sama go podlewałam przez nieuwagę
teraz wychodzi nosem uszami rusza dolną wargą
żąda hołdu tańczy jak derwisz
chorągiewki stóp obracają się blaszkami pod wiatr
mniej mi zapłacono lecz tańczę na rękach
tania Salome

JULKA

urodziłam się kobietą
los przypisał mnie do męża
kuchni brzucha dzieci syna
i żeby podobać się mężowi

gdybym urodziła się mężczyzną
przypisałby mnie do wojny
sławy władzy łupu syna
i żeby podobać się innym kobietom

dziwne zwierzę mieszka we mnie
całe zdyszane wolnością
dziwisz się że nie chcę
ryzykujesz
ja jestem tylko ostrożna

kłębkami nici motam
skałę drzewo ziarno wodę
mówią wariatka chodzi po polach

YETI HAIKU

na śniegu spotykam
ślad nagiej stopy
myślę człowiek
idę boso

* * *

mamie

Młynowa Angielska Odeska
tu zaczyna się zupełnie inne miasto

zawieszone na wędkach nieba
pomiędzy jawą a mitem
kiwają jednostajnie czepkami chustek
usta wypowiadają zaklęcia
palce kreślą modlitewne młynki

szorując podłogę z desek
w pochyleniu
mają tyle naturalności
że zwolnione z ciała
wędrują w górę
z kubłem i szmatą
nie wylewając nawet
dziecka z kąpieli

stare miasto odchodzi
powiewając fartuchem z pasków



* * *

*Zmięte wokół stóp prześcieradło trawy,
ciężkie od rosy bo otwiera się noc*

Marzanna B. Kielar, Jabłko

jednym szczerym spojrzeniem
spowodowałaś iluminację
pokrywam się szkieletem węzłem
żyłami nalotem utleniam
czekam pokornie
aż nastąpi ulga wiedzy
zaczynam surowy bochen nieba
widnokrąg podtrzymywany
wydrążonym ciałem
spody dłoni otwierają się
z zachwytem dzbanków liści
kiedy głaszczesz mnie po głowie
drobna mozaika łąk
spada suknią oszczędna w geście

SIELANKI

*Spijam nieznany gorzelniom trunek –
Z drążonego w Perle Kieliszka –*

Emily Dickinson, 214

z palców spływa mi woda
nastawiasz usta
roztapiasz się w trawie
zaroślach lubinu
płyniemy w kuli dmuchawca
grzebyki płatków zaczesują oczy
wypadło coś poza nawias odpowiedzi
utrwałam obraz rozpadam się w ciszy
zostaję duchem
grzeję się w cieniu twojej skały
stuk, puk jestem tuż pod powierzchnią
bytu

* * *

już się schowałam
siedziałam w środku
zaglądali przez szybę
pan w kitlu pukał małym młotkiem
błyszczał lusterkiem
cofnęłam się nie zdradziłam
pokiwali głowami wynieśli na pole
żeby było nieco pożytku
stoję teraz pomiędzy łanami
z rozkrzyżowanymi ramionami
w morzu kapusty mrużę oczy
ptaki przesiadują po gałęziach
opowiadają historie cisza
dojrzałość czy lenistwo
we włosach gniazdo kraski
wykluły się młode
przejeżdżałeś obok rowerem
kradłeś zielone gruszki

* * *

*Podejdzie żołnierz, co mnie rozstrzelał
i powie: taka młoda jak moja córka.*

Anna Świrszczyńska

jak kochać tego człowieka
przychodzi po służbie
zdejmuje ciemny mundur wiesza
do oczyszczenia przez głupią starą Lili
głaszcze przetowłose główki dzieci
całuje żonę daruje jej
piękny stary pierścionek
jeszcze ciepły od czułych rąk
zakochanej szczęśliwej kobiety
kobiety już nie ma
zostawiła pierścionek
jak go kochać
chwali obiad dokłada buraczków
obrębia usta pianą piwa
sadza córeczkę na kolana
po jasnych włosach spływa czerwień
zatapia w gardle okrzyk przerażenia
jak cię kochać
jak nauczyć się tego tatusiu

PRZEPIS

bazylia szafran tymianek
zakręcam modlitewnie młynkiem
wyciągam szufladkę
na rękę sypie się garść
dziwnie pachnących słów

układam patchwork wzór pierwszy drugi
przyklejam butaprenem potrząsam i suszę
osłaniam dzieję ściereczką
na godzinę wstawiam do lodówki
wyrosłą całość pokrywam bezbarwnym lakierem
można iść na kiermasz majowy
weźcie koc i picie

* * *

w samo południe przed walką
mierzymy wzrokiem siły przeciwnika
mam w ręku młotek i nóż
rozbebeszam zegar wyrywam sprężyny
osierocona kukułka rzuca się z gniazda
jestem nieubłaganą matką pelikana
małej wampirzycy
daję pić z serdecznego palca
z satysfakcją spoglądam
na krajobraz po bitwie pełen trybików
umyvam ręce i czoło z krwi
gestem pani Glamisu
w lustrze bicze szronu włosów
przechodzą w piaskowy gościniec
groźna zmarszczka opina brwi
czas odmierzany teraz w skroniach
pulsuje pośpiesznym rytmem synów Eryni
pod nieubłaganą skorupą
wiecznie zielone serce

LEKCJA ANATOMII BEZ PROFESORA

*Lecz zdarza się Nagła Potrzeba
Użycia Mikroskopu.*

Emily Dickinson, 185

białą muszlę ucha ślimakiem przechodzę
kierunek omszała północ
labiryntem wędruję po szarych ulicach
zwiedzam wklęsłości giętkiej modeliny
skręcam w lewo

cóż zostaje z mózgu gdy go przekroimy
w białym fartuchu uzbrojona w binokl
unoszę w pęsecie drgający węzelek
składam ofiarę na szkle preparatu
ucieka martwe żywe w okrucieństwie protestu
zanurzam w roztworze badam robię sekcję nożem
świeżo naostrzonym przez włóczęgę z kołem
szukam wykręcam rozpada się z dłonią

HAIKU Z BILETEM

żelazko po babci
kryjówka na duszę
zbiegło na półkę
w Muzeum Techniki

Z WIERSZY JASIA – RÓŻYCZKA

otwieram szufladę zapach mnie uderza
schodzę do lochu przetrząsam piwnice
obtaczam się w kurzu i walczę z myszami
gdzieś się ukryły moje przyjaciółki
Dorotka Zuzia Agnieszka
miś kochany za bardzo bo z urwaną nogą
małpka i tygrysek
przybywam z odsieczą może mnie zbawicie
skurczę się zostanę zastukam do zamku
z pudełka od butów i drewnianych klocków
przyjdą dzieci pobawią się z nami
uczeszą zdejmą szarfy wymienią kokardy
będziemy pić kawę z małych filiżanek
zagryzać kamykiem z rodziną i toczyć rozmowę
później będą tańce i świec kandelabry
opuścimy most fosę pojedziemy w lasy
polować na smoka z rubinowym okiem
Jasiu siedź na grzbiecie i trzymaj się blanki
może da się oswoić i wozić nas będzie
gdy mu wytłumaczę że nie można
pożerać małych dziewczynek

* * *

wiszę u dachu soptem
uważaj miły
spadnę i wbiję się w głowę
ostrą mizerykordią kryształ
przebiję czapkę uszatkę śmiesznotkę
rozchylę sitowie
już mnie nie wydłubiesz
zostanę zaproszę ci oko
bielą obrazu nie do wywabienia
posłuszną gumką myszką

ZMODYFIKOWANE I GROŻNE HAIKU

jesteś na czubku widelca
mrugasz zieloną rzęsą
a ja cię gryzę
póki nie zaczniesz krzyczeć

* * *

przez szkło skradzione z Baker Street
przyglądasz się uważnie eksponatom
jak gromadzie owadów z przyrodniczego muzeum
zabawne nieporadne chrabąszcze
chodzą kiwają się na odnóżach
miotają odwłokami wysuwają czułki
badając nieznaną przestrzeń
toczą bitwy cierpią giną
chorują na rozum
wygodnie usadowiony w bujanym fotelu
zapadasz w drzemkę luneta z rąk wypada
powieki spadają opłatkami śniegu
sprawa wieku jesteś starcem masz prawo
a katarakta czyni postępy
drukowanymi literami
spisujesz podręcznik entomologii

* * *

ręka na brzuchu skały
oddycha jak ryba
gwałtownie chwyta powietrze
przez spieczone palce

przyjdę za lat trzydzieści
pod burtę Koryntu
czy kamień spamięta
obleczenie dłoni

* * *

*można (...) ocierać się o meble
rysować na szybie kwiaty zwierzęta i znaki*

Tadeusz Różewicz

mróz oddycha szybko po biegu
palcami odrywa z okien
subtelne łodygi bierok
wkłada do pudełka

długie ciało pręży się na rękach
w załamaniach drży

mrok nadchodzi z poduszkami kota
odławia siecią wyspę miasta
drapie cię w policzek
delikatnie zlizuję kropelki
jestem tylko małą dziewczynką
z kuli szkła
potrząśniesz
płaczę suchym śniegiem
na rękę

THRILLER NA PROWINCJI

ubrana w czerwień dramatu
stoję na rogu
z nożem w ręku
czekam
zza węgła płoną mi oczy
cień nie wychodzi z ukrycia
nie wiesz że to ja
poluję na ciebie
pieseczku

* * *

dusza otacza ciało jasną suknią
kadzi wiosennym dymem
czasem ucieka
bieleje na pobliskiej łące
w koniczynie i zbożu
bezwstydna wzbudza gwizdy
na wieczór wraca
pachnie macierzanką
gdy ręce wykonują zwykłe zajęcia
ona wznieca kolejny
naiwny młody bunt
i odpina klamrę u paska

WENTA

obudziłam się dzisiaj o trzeciej
siedzę w fotelu
patrzę na odcinającą się głowę
coraz bardziej maleję maleję
coraz bardziej mnie nie ma i nie ma
pusty obłok koszuli
zapadam się w fotel
wydostaje mnie stamtąd
dopiero miłosierna łapa kota
staczam się kłębkami
wpadam w głowę

KURS CERAMIKI

podnosisz słoik z kredensowej półki
budzisz mnie siedzę z podkurczonymi kolanami
zbliżasz do oczu oglądasz uważnie pukasz
tak zauważyłam zrobiłeś dodatkową wentylację
scyzorykiem bo narzekałam na gorąco
szczodrze wrzucasz dwa ziarenka maku
mam się odsunąć padają z hukiem pileczek
zdajesz relację z dnia z umiarem starasz się
być delikatny czytasz głośno gazetę
pytasz jaki krawat czy włożyć kalosze
wieczorem kiedy wychodzisz w nagrodę
stawiasz słój na parapecie okna bym
mogła oglądać ze wzgórza lunę miasta
loki komety sąsiada-pijaka psa
włączasz cicho radio
do towarzystwa posyłasz złotą rybkę
z wyczerpanym limitem życzeń
poruszając wagami oglądamy siebie nawzajem
machając rozpuszczonymi siatkami welonów
złosisz się brakiem reakcji grozisz palcem
za chwilę przepraszasz mówisz że mam
nieźle bo facet obok to bije swoją kobietę
kontynuujesz eksperyment hodowania miłości
zmęczenie materiału co pierwsze
ty ja szkło but

MUZEUM

zjadasz mnie do kości i nazywasz to miłością
zostaje ogryzek zbyt słaby by go nazwano
imieniem można wyrzucić za okno
powiedz kobieto czy warto zostaw ser myszy
zasiewam podłogę solą wśród kokilek
porcelany przeprowadzam prywatną rewolucję
z rozwiniętym pióropuszem szalika zbiegam
ze wzgórza w dolinę złudzenia gwaru miasta
oglądając pandemonium bitwy pod Grunwaldem
instynktownie szukam zarysu drzwi
wdrapuję się na włócznie i już jestem
w błękitnym fiolecie pokoju Vincenta
siadam na miękkości zieleni poduszki
krzesła wążam mandragorę

przywieźliśmy ją tutaj
adres miała w dowodzie
chciała ukraść obraz
niegrzeczna dziewczynka

OŚWIECONE HAIKU

pod powiekami cisza
niepokojne świetliki
wycinają okno

SZARA GODZINA

pamięci J. Tuwima

zamykam drzwi na zasuwę
przeciągam ręką po oknach
nadchodzi szara godzina
już przycupnęła w kątach
wychodzi z mroku na palcach
muślinem zawiesza mi oczy
wręcza kartę papieru

a guzik szara godzino
już nie dopadniesz mnie dzisiaj
skaczę ze stołka jak tygrys
nastawiam telewizor
a w nim buch-buch bach-bach
krzyki zwycięstwa i bólu
z bardzo niezdrowym jedzeniem
zalegam na brudnej podłodze

pożeram frytki z ketchupem
popijam coca-colą
z samotnej kartki papieru
składałam zgrabny samolot

wylądował pod łóżkiem
nie szkodzi niech sobie tam siedzi
może go kiedyś odnajdę

może wyciągną sąsiedzi
a może żółw wędrowiec
weźmie go sobie do pyska
odpocznij samolocie
łóżko przyjemna przystań

PURPURA POKOJU

zajeżdżam przed hotel kwietną furmanką
karzeł w czerwieni liberii przechwytuje konie
zgubiona krąży sową w korytarzach mroku
jak kobiety Modiglianiego o sennych
groźnych oczach spojrzeniu ibada
odganiam cię ręką trzymam twarz w przechyle
próbuję drzwi poluję na mlecznego królika
zastawiłeś obrączkę u krupiera
licząc na łaskę magicznego oka
kto przyniesie ci teraz bzu kto konwalii
kasztanów
w zieleni żalości strumienia zostanę
sploty spłyną w srebrach kamieniach

FOKIDA

odchyliłam materię zasłony
siedziałeś na miękkich poduszkach pościeli
w otoczeniu papierowych lampionów
w niesamowitym spokoju wschodniego posągu
czekałam w cieniu kolumny
aż otworzysz wszechwiedzące oczy bóstwa
spójrz nałożyłam czerwień pokuty i czekam
otworzyłam usta ale nie wyszło
z nich ani jedno słowo
skinąłeś łaskawie ręką żebym się zbliżyła
i wyciągnęła wiadomość z blaszanego kociołka
do licha kimże jesteś samozwańczy proroku
złamałam pieczęć chińskiego ciasteczka
pisało uciekaj z wesołym miasteczkiem

SREBRNE GODY

siedzą
ona i on wrogowie
w przeciwnych rogach pokoju

pierwsza runda
oznajmiana odkładaną
łyżeczką do herbaty

Z WIERSZY JASIA II

Kubie

aniołek z diabełkiem siedzą na ramieniu
ciążą ku ziemi machają nóżkami
na skrzyżowaniu wbijają się we włosy
zasłaniają oczy przytulone zgodne
piszczą słuchając ich dyskusji
przepuszczam zielone światło
czapka i kołnierz kotłują się puchną
z szalika wydłubane nitki niczym babie lato
na nic przywoływanie do porządku
(czy masz tam szczeniaczka
zapytałeś Jasiu)
w zniecierpliwieniu rozprostowuję ramiona
zrzucam cheruby na ziemię
zostają na mrozie same opuszczone
biedne jak sieroty patrzą wielkimi
oczyma żalu siapają nosami
wiedzą jak mnie podejść
więc wracam i uchylam czapki
jeszcze ktoś was ukradnie
burczę niby groźnie
w domu podaję duży kubek mleka
z miodem i czosnkiem kręcą nosem
piją podejrzenie grzeczne fałszując
śpiewają piosenkę coraz ciszej
przy misiu z głowami na stole
wśród jabłek orzechów i okruchów chleba

KANONY

mówiły że z ogłoszenia

że lecą wbijać gwoździe i wieszać obrazy

Eda Ostrowska

oczywiście proszę pana to ułatwia sprawę
czy chciałabym być piękną
spowitą w chłodne jedwabie biel pierza koronek
dzwoniąc kamykami z parasolką dostojnie kroczyć
trotuarem wsparta na być może i pańskim ramieniu
spod loków koafiury cienia kapelusza
rzucać łowne spojrzenia tajemnej pawicy
z gracją przyjmować hołdy wasali poematy
anemony cyrkonie tresować chusteczki
a w kawiarniach próbować małych ciasteczek
wachlować powieką sypać ziarnem śmiechu

a tu konkretnie proszę pana kontrast banal
na nic paznokcie z opali
lecz trampki dziura w butach
(są sposoby p-y Maliczewskiej)
trzy złote do pierwszego ukłony Staśki Bozowskiej
a ja lecę z wdziękiem malować regał
w ulubiony deseń wbić trzy gwoździe
posadzić krzak bzu w czystym pustym
ogrodzie

* * *

mówisz do mnie
nie słyszę
widzę jak ruszasz ustami
nie widzę
potrząsas nie reaguję
krzyczysz nie odpowiadam
przynosisz pudełko
w nim mówisz
jest to co pragniesz
otwieram
bilet na statek

DIALOGI W STOŁÓWCE

prenumerata z Parnasu poprawiła się ostatnio
akredytacja także
przywozi bryczką zaczarowany Hermes w nowym uniformie
naści denara z cesarzową matką na zmianę fufajki
mam fabrykę fagotów stać mnie na mecenat
królestwo za imbryk kawy niech żyje Gaskonia
marycha arszenik strzał w głowę korkociągiem
wypadek przy pracy
oziębici słowotok i złotogłów
z szampanem trzymamy w lodówce
wstrząśnięte niemieszane dla specjalnych gości
wolność rozcieńczać aplikować w małych dawkach
mogą się udławić przynieś alkoholomierz
metoda Olszewskiego z Wróblewskim pamiętacie szkoły
transkrypcja głosi równość
braterstwo również dowodzik poproszę
pani za stara trzeba użyć szminki
ekscelencja skubie łakocie damy konduity podejrzaney
może być skandal dyrygent płaci
gwałt gwałt na naturze istny lampart w paski
to zebra była trzysta złotych proszę
fortissimo kółeczko a rączki na zewnątrz
na znak pokoju niech nikt nie wychodzi
alarm pożarowy lub bomba w bufecie
znów donos fałszywka
a straż już jedzie z Florianem na ustach

DO KOBIETY

rano na kwadracie poduszki
on jest
twarz spływa wodą
jest
upinam włosy
jest
maluję pomadką usta
lustro odbija jego obraz
zęby wyszczerzone w uśmiechu
nie mogę wziąć rozwodu
jest prawie od początku
od wiosny do zimy
do popiołu włosów
oblekam go w długie jedwabie
marszczę w koronce
ozdabiam srebrną bransoletą
cyferblatu
ciągle jest czeka śmieje się
własne określenie osobiste znamię
szkarłatna jednostka alfabetu
znak szczególny innych brak
mój numer identyfikacji
nienawidzę lata
i lekkich sukien

* * *

przyszedeś stałeś w progu
zebrałeś oczyma i pękiem bursztynu
na stopach białe noski butów
powinnaś się rozkrzyczeć
że podłoga że brudzisz
tymczasem obserwowałam
obłoczek dumy opuszczający mnie
przez usta
byłam zła że ci przebaczam

UNPLUGGED

wykręć mózg jak żarówkę
i schowaj do pieca
kończyny znieruchomieją
przestaną się patrzeć
przestaniesz odczuwać niepokój
wypłyniesz galką oczu

* * *

obok
na skwerze
zatrzymano w ucieczce
małe dwa pomniki
były zdecydowane
na wszystko

NA ŚMIERĆ OSTATNIEGO BARU MLECZNEGO W MIEŚCIE

siedzę jak zwykle z boku
z chorobliwą ostrożnością ironią żalobą
opieram się plecami o kaloryfer
chłód obiektywu oczu mrozi
rachityczną zieloność paprotek w doniczkach
słaniają się i giną
okno zachodzi parą
czy pogodzona już czekam na akces
do armii dziwolągów bez wyścigu
samotnych emerytowanych nauczycielek
obnoszących z godnością resztki dawnej
świećności czasu wytwornie poprawiających
chustkę na ramieniu wyblakły kapelusz w oknie
niektóre jeszcze malują pomadką usta
proszą o podanie własnego talerza
porcelany na samym dole w złoty rzucik
porcję naleśników z serem oraz herbatę
zastanawiam się czy przynieść własny talerz
tylko który zdobny w monogramy
ceramiczny w kropki od razu drewniany
może ostatni z dziecinnego kompletu
gdzie pod warstwą płatków czai się
egzotycznie purpurowo-zielony ptak dziwo
ni koliber ni czapla
nie wiedziałam że przedstawiany obraz
jest elegią
dzisiaj złoci młodzieńcy okupują
poprawione schodki piją piwo z puszek
rozsądnie pilnując górskich rowerów
leżących obok

* * *

niektórzy mają gorzej
przeznaczeni od zarania dla głodu
harpia ich rozszarpie
ty jesteś otoczony watą
kołderek znieczulenia

jeżeli przekazuję łaskę życia
złudy szczęścia choroby i wojnę
jednocześnie daję mały ciasny
pakunek śmierci i jej okoliczności

potrząsnąć otworzyć
w odpowiedniej chwili
nastąpi wybuch cząsteczek

* * *

purpurowe wargi świtu
zachwyt na szyi pożar
ugaszę winem
pszczoł pocałunki
bez kontraktu
zasieję w koszyk
potargam w lesie
po mchach i brzożach
(krople poziomek gościnnie
z zagłębienia dłoni w trawie)

bloną pomiędzy palcami
zakryję oczy
z cienkiej warstwy pergaminu
ustawię przejrzysty namiot
na hali białej od owiec
pierzchających szybko
po świerkach

PELOPONEZ

na górskiej przełęczy
starsza kobieta w czerni
podaje puszki coli
roześmianym amerykańskim dziewczętom
beztroskim i kolorowym jak ptaki

Z WIERSZY O JULCE

*idę, dudnią moje kroki,
fantastyczna podróż przez epoki*
Anna Świrszczyńska

położna pokazała matce noworodka
to tylko dziewczynka powiedziała
miała szczęście nie rodziła się w Chinach
mąż pewnie rozczerowany

nie chciała być grzeczna nie chciała gotować
ani potrafić umieć szyć
nie znajdziesz męża powiedziała matka
będziesz nieszczęśliwa to wielkie nieszczęście
nie przyrządzić kurczaka w pomarańczach
zginiesz ginęłam
zuchwale płonęłam łaską
Świętego Oficjum ocalała duszę
przed wojną byłam potulną pomywaczką-żoną
zmywałam talerze w restauracji w domu
od czasu do czasu tłukąc porcelanę
z satysfakcją patrzyłam na przecięty palec
prywatna wojna nikt nie zauważył
skorupy usprawiedliwiły egzystencję
jutro w Iranie rzucą kamieniami
bo nie opuszczę na czas z pokorą oczu
popelnię grzech pychy patrzenia

PASTELE

spokojni mieszkamy w małym lśniącym jabłku
mamy obraz okna na ścianie
z przesuniętym szkłem nieba i obłokami

czasem zdejmuję namalowaną doniczkę
popycham zielone okiennice
ale tylko dla kaprysu

PTAK

wiatr rozrzucił moje włosy
rozcapierzył pióropuszył
w sieć złapał się ptak
był w podróży leciał na południe
przyglądaliśmy się sobie nawzajem
ostrożnie nieufnie
mrugnął czarnym dżetem oka
postanowiliśmy że zostanie
tak na trochę na próbę
rano śpiewał do ucha
rzewne niemodne melodie
w południe dyskretnie gwizdał

podskoczyłam i uniosłam się w górę
owocową gałęzią baloników
wyjęci z konturów
krążyliśmy nad miastem
powiewając szalikami liści
zostałam na kominie elektrowni
skrzydła sfrunęły obok

* * *

Słowa w jego książce opuszczały stronicę.

Sylvia Plath

dotknęła go łaska obietnica śmierci
kołyska wątpliwej sławy okazała się nieważną
została oparta o stolik stara fotografia
okulary kilka monet książka nieczytana
i tylko pajęczyna liści ptaków zapłatanie
żółty płomień kukurydzy w kobaltowych
szkatułach pamięci

jeziora pagórki napierały na ciebie chłonęły
chmury parzyły ciepłym deszczem
obojętne w skali spokojne i jasne

* * *

przyjemną rozrywką jest chodzenie
po schodach dużych budynków
rzadko korzystam z windy
schodzę i wchodzę skręcam
używam drzwi głównych kuchennych
służbowych awaryjnych strażackich
dróg ewakuacji wyjścia w okolice komina
niekiedy zaszczeaka jakiś pies
czasem pani z łaską spojrzysz podejrzliwie
przyfrunie gołąb popatrz
dajcie mi Pałac Kultury
będę szczęśliwa

FOTOPLASTYKON

płonęły rankiem świeczniki konarów
uśmiech w powiększalniku w czerwonej koronie
gruboziarnistość fotografii
wrośnięty linią w kontur drzewa
nadal robisz zabawki
strugasz fujarki
żonglujesz liśćmi
szepczesz tańczysz śpiewasz
kiedy się przytulę
zrzucasz kwiaty na ziemię krzyczysz
w górze delikatna miękka
osnowa gałęzi i czółenka ptaków
tworzą klatkę wspomnień

* * *

siostrze Joannie

leciałam balonem
płynęłam kajakiem
podróżowałam pociągiem i autobusem
podjechałam furmanką
szłam z żebrakiem szosą
przedzierałam się przez zarośla i krzaki
żeby zobaczyć że ogień wygaś
pies nie wyje księżyc
skradziono z medalionem

więc idę znowu i wciągam kalosze
uciekam od siebie wyplątam od nowa
czy celem jest pieśń
a jeśli się zgubi
celem zostanie wędrowanie



SPIS TREŚCI

1. przy stoliku.....	5
2. głowę jak garnek.....	6
3. ZMIANA MIEJSC.....	7
4. wrażenia z Afryki.....	8
5. OBRAZKI Z WYSTAWY ZIMĄ.....	9
6. w ciemnościach wzgórza.....	10
7. skazana na rozstrzelanie.....	11
8. doszłam do ściany.....	12
9. jaszczurka w zielonym kostiumie.....	13
10. SYMBIOZA.....	14
11. JULKA.....	15
12. YETI HAIKU.....	16
13. Młynowa Angielska Odeska.....	17
14. jednym szczerym spojrzeniem.....	18
15. SIELANKI.....	19
16. już się schowałam.....	20
17. jak kochać tego człowieka.....	21
18. PRZEPIS.....	22
19. w samo południe przed walką.....	23
20. LEKCJA ANATOMII BEZ PROFESORA.....	24
21. HAIKU Z BILETEM.....	25
22. Z WIERSZY JASIA – RÓŻYCZKA.....	26
23. wiszę u dachu soplem.....	27
24. ZMODYFIKOWANE I GROŹNE HAIKU.....	28
25. przez szkło skradzione z Baker Street.....	29
26. ręka na brzuchu skały.....	30
27. mróz oddycha szybko po biegu.....	31
28. THRILLER NA PROWINCJI.....	32
29. dusza otacza ciało jasną suknią.....	33
30. WENTA.....	34
31. KURS CERAMIKI.....	35
32. MUZEUM.....	36

33. OŚWIECONE HAIKU.....	37
34. SZARA GODZINA.....	38
35. PURPURA POKOJU.....	40
36. FOKIDA.....	41
37. SREBRNE GODY.....	42
38. Z WIERSZY JASIA II.....	43
39. KANONY.....	44
40. mówisz do mnie nie słyszę.....	45
41. DIALOGI W STOŁÓWCE.....	46
42. DO KOBIETY.....	47
43. przyszedłeś stałeś w progu.....	48
44. UNPLUGGED.....	49
45. obok na skwerze.....	50
46. NA ŚMIERĆ OSTATNIEGO BARU MLECZNEGO W MIEŚCIE.....	51
47. niektórzy mają gorzej.....	52
48. purpurowe wargi świtu.....	53
49. PENELOPONEZ.....	54
50. Z WIERSZY O JULCE.....	55
51. PASTELE.....	56
52. PTAK.....	57
53. dotknęła go łaska.....	58
54. przyjemną rozrywką jest.....	59
55. FOTOPLASTYKON.....	60
56. leciałam balonem.....	61

Dobkowska
Zatopione w

Małgorzata Dobkowska urodziła się 2.11.1966 r. w Białymstoku. Ukończyła WSP w Olsztynie. Jest bibliotekarzem, pracuje w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego.

„Zatopione w słowach” to debiut książkowy autorki.

ISBN 83-88248-15-4



097538